

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Modlitwa dziecięcia.

Boże w Twoje Imię święte,
Zaczynamy pracę dzienne;
Bo w ten sposób rozpoczęte,
Plony dadzą nam zbawienne.

Czy zabawa, czy nauka,
Niech zaczyna się od Ciebie,
A kto Twego wsparcia szuka
W każdej dozna go potrzebie.

Gdy się modlą dobre dzieci,
Ty i prośbom czynisz zadość,
I dla ojca i dla matki
Zesłać raczysz zdrowie, radość.

Wszakże Chrystus co świat zbawił
Przez najświętszą krwi ofiarę;
Gdy prawdziwą głosił wiarę
Dobrym dzieciom błogosławił.

Pobłogosław i nam Panie,
Dozwól w cnotach się ustalić,
Byśmy mogli w każdym stanie
Bliźnich wspierać, Ciebie chwalić.



Ukochane Działki Polskie!

Ciężka dziś dola Wasza, Działki kochane!
Rodzice zakazują Wam uczyć się raliigii i mówić
pacierz w obcym języku niemieckim, w szkole
zaś każą Wam mówić pacierz i uczyć się po
niemiecku.

Gdy usłuchacie rodziców, narażacie się na
areszty i plagi. Gdy zaś usłuchacie szkoły, to

popelniecie grzech przeciwko czwartemu [przyka-
zaniu Bożemu.

Macie więc do wyboru: albo areszt i plagi
albo grzech ciężki.

I cóż macie wybrać?

Na pytanie to odpowie Wam Pismo św. a
więc słowo Boże, spisane przez świętych mężów
z natchnienia Ducha św.

Naród żydowski dostał się z dopuszczenia
Bożego pod panowanie Syryjczyków, których kró-
lem był Aantyoeh. Syryjczycy chcieli wśród
żydów zaprowadzić swoją pogańską kulturę i
wszelkich dokładali starań, żeby żydów od ich
wiary odwieść. Kto ich usłuchał i zdradził wiarę,
ten miał dobrze, kto zaś usłuchał kapłanów żydow-
skich i trzymał się wiary ojców, tego męczyli i
zabijali w okrutny sposób.

Syryjczycy zwykle kazali żydom, chcąc ich
nakłonić do wyrzeczenia się swej wiary, jeść mięso
wieprzowe, którego, jak wiadomo, żydom jadać
nie wolno.

Niejedni żydzi mówili sobie: toć to wszystko
jedno, czy się je mięso takie lub owakie. Zjemy
mięso wieprzowe i uratujemy życie. Ci jedli mię-
so wieprzowe i dostąpili łaski u Syryjczyków.

Inni jednak mówili sobie tak; Pan Bóg przez
usta Mojżesza nadał nam pewne prawa, a między
innymi zakazał jeść mięsa wieprzowego. Gdy
usłuchamy nakazu rządu syryjskiego, uratujemy
życie, ale staniemy się nieposłusznymi wobec Boga.
Lepiej słuchać Boga, a życie stracić, niż słuchać
rządu, a wiarę zdradzić. Ci zostali umęczeni
okrutnie, ale zaskarbili sobie łaskę u Boga.

Była też pewna niewiasta, która miała sie-
dmu synów, z których najmłodszy był jeszcze w
dziecięcym wieku. I ją wzywali Syryjczycy, żeby
jadła mięso wieprzowe wraz ze swymi synami...
Ale owa niewiasta nie uczyniła tego, jeno jeszcze
zagrzewała swych synów, ażeby cierpliwie zno-
sili męki.

Syryjczycy zamordowali w najokrutniejszy

sposób wszystkich siedmiu synów, a w końcu matkę, a żadne z nich nie zdradziło wiary.

Nie bój się męki ani katuszy;
Po nich nastąpi radość dla duszy!

A teraz, Dziatki Kochane, będziecie wiedziały, jaki wybór uczynić macie, gdy z jednej strony grozi Wam areszt i plagi, a z drugiej strony grzech nieposłuszeństwa wobec rodziców i prawa Bożego.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy ów duch pochwycił Asema i trzymając go na rękę, jak matka dziecko piastuje, wznosił się aż w obłoki i szybował dalej a dalej, jak orzeł ze zdobyczą swoją w powietrzu pędzi.

O zachodzie słońca spuścił się duch z góry na ziemię i postawił Asema tuż przed progiem wspaniałego pałacu Abdala Sylibowi, wszedł z nim do mieszkania i opowiedział Abdal Sylibowi, co mu Abdal Kudus, powiedzieć kazał. Asem zaś widząc przed sobą poważnego starca, pokłonił mu się nisko i oddał list od sióstr do wuja pisany.

Abdal Sylib zatrwożył się ze zadziwienia na te niepodobne zamysły Asemowe i począł przedstawiać młodzieńcowi te same niebezpieczeństwa i tę samą odległość drogi, bo co już przeżył sam na własnych nogach i na rękę potężnego ducha, to było zaledwo jakoby krok jeden do tysiąca mil. A gdy Asem mimo to stał przy swoim, starzec rozgniewał się na niego i byłby go z niczem z domu swego odprawił, jako szaleńca młodzieńczego, który rady zdrowej nie słucha, gdyby nie łzy i prośby: nieszczęśliwego, które opowiadał mu tęsknotę swoją za żoną i dziećmi, z której to tęsknoty nie ma nigdzie miru i spokoju.

Wzruszyło to starca do żywego, więc przywołał dziesięć potężnych duchów, które natychmiast się stawiły i ze starcem do rady zasiadły. Wszyscy dziwili się odwadze młodzieńca i uważali za rzecz prawie niepodobną, iżby człowiek śmiertelny mógł dostać się na wyspę Waak al Waak, tak niezmiernie daleką i tylu niebezpieczeństwami otoczoną w koło. Na prośby Asema i Abdal Syliba oświadczyły duchy, że poniosą go od gór do gór, przez pustynię po pustyni tak daleko, jak tylko sięga ich moc i władza, a gdzie potem poczyną się panowanie jeszcze mocniejszych a złych duchów.

Asem podziękował uprzejmie za ofiarowaną pomoc i prosił natychmiast w drogę. Pożegnawszy się z podziękowaniem z Abdal Sylibem, zdał się w moc przyjaznych mu duchów, z których każdy niósł go kawał na barach swoich i oddawał drugiemu. Asemowi zdawało się, że jest jeszcze

dzieckiem i że go matka niesie na rękę swoim, tak niesiono go mile. I zdawało mu się, że idą wolno, ale gdy spojrzął w dal, mijają góry i lasy, rzeki, jeziora i morza potężne jak mijają drzewa, nad drogą temu, który jedzie, co koń wyskoczy.

Dzień i noc było tej podróży, następnego poranku zaś posadził go duch ostatni na ziemię i powiedział, że doszli do kraju Kaffar, gdzie się kończy ich władza a poczyną wnet moc złych duchów, ich nieprzyjaciół. Życząc mu szczęścia, wnet z oczu mu zniknęli, zanim im należycie podziękować zdążył.

Szedł tedy Asem sam, szedł pokrzepiony gorącą modlitwą, która nawet i tym serca zagrzewa, którzy nie mieli sposobności poznać prawdziwego Boga. Szedł dalej i dalej przez 10 dni i 10 nocy, a kto by go był widział w tej drodze, jak oczy na niebieskim sklepieniu zwiesiwszy, nie patrzył na nic w koło siebie, jeno tam u góry szukał wskazówki, w którą iść stronę, temu zdawałoby się, że to człowiek, który z niebem ma zmwowę i jemu tylko ufa a o ziemię nie dba i nie stoi. Tak też było z Asemem, bo cała jego droga była ciąglem wołaniem o pomoc do Boga, a Bóg mu był też pomocnym.

Dziesiątego dnia nad wieczorem ujrzał Asem poraz pierwszy ludzi przed sobą, Stało trzech młodzieńców i w wielkim gniewie kłócili się z sobą, jakby się pozabijać chcieli.

Skoro ujrzeli zbliżającego się Asema, zawołali zaraz zgodnie:

— Niech ten młodzieniec będzie sędzią pomiędzy nami.

Zwróciwszy się zaś do niego, zapytali, czy chce ich sądzić, a gdy Asem na to przystał, wtedy pokazali mu czapkę, bębenek i piłkę, powiadając, że te wielkie, niezmierzone skarby pozostawili im zmarli rodzice, a'le nie rozporządzili, którą rzecz który z nich wziąć ma, więc o to powstała teraz między nimi kłótnia, bo wszyscy napierają się o jedno i to samo. Jeżeli on ich rozsądzi, to przysiegają każdy z osobna, że każdy to weźmie, co on mu przysądzi.

Mowa ta bardzo Asema zadziwiła. Spojrzął na czapkę, było to sobie zwykłe stare czapczyisko, jakich i w jego kraju używano. Spojrzął na bębenek, był ci on prawda z miedzi i dziwne po tej miedzi znaki wyrzynięte, ale stary to grat i tyle wart, co ta piłeczka, czerwoną wełną obszyta, jak się zwykle widuje zabawki takie u biednych dzieci wiejskich. Rzekł więc Asem do zakłóconych braci:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powiatka o grzecznym królewiczu.

Dzieci powinny być grzeczne przeciw każdemu człowiekowi, mianowicie zaś przeciw rodzicom,

przełożonym i każdemu starszemu człowiekowi! Dobre dziecko jest też grzeczne i przeciw służbie, przeciw kalekom. Gdy kogo spotka, pochwali Pana Boga, odpowiada każdemu na jego pytanie i czyni chętnie, gdy je kto o co prosi. Tak być powinno, tak jest pięknie! Prędko czapeczkę zdjąć i wołać: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Znałem ja jednego królewicza, który zawsze, gdy siedł ze swoim nauczycielem na przechadzkę, bardzo grzecznie dziękował i najuboższemu, gdy się jemu uklonił.

Jednego razu spotkaliśmy go na przechadzce; mój ojciec zdjawszy czapkę uklonił się grzecznie synowi królewskiemu, a gdy ten nie spostrzegł tego, nauczyciel jego powiedział mu, co się stało. Mój królewicz natychmiast zdjął swój kapelusik z głowy i przy tem jak najgrzeczniej dziękując, przeproszał ojca za swą niebaczność. — Oto piękna nauka, że każde dziecko powinno być grzeczne przeciw bliższemu swemu.

Dwa motyle.

I.

Pewnego wieczora ojciec Jakób siedział, otoczony działwą, w pawilonie, wychodzącym na ogród. Podczas herbaty, dwa motyle, ze skrzydełkami centkowanymi purpurą i złotem, wleciały przez otwarte okno i zaczęły wesoło krążyć nad jasnym światłem lampy, którą tylko co wnesiono. Ojciec daremnie chciał je odpędzić chustką; uparte motyle dopóty fruwały nad płomieniem, aż jeden z nich, zbliżywszy się za bardzo, popalił sobie skrzydełka i nóżki i upadł na stół bez życia.

— Kochane dzieci — rzekł ojciec — to, co się przytrafiło motylowi, który niebezpieczny płomień lampy wziął za światłoienne, dzieje się często z ludźmi, którzy zbyt łatwo dają się olśnić złudnemi pozorami świata. Tacy łatwowierni dają ku własnej zgubie i przez brak rozwagi nawet życie swoje narażają.

Często płochość, dziaćki lubie,
Spełniona jawnie czy skrycie,
Może narazić na zgubę
Waszą przyszłość, wasze życie.

II.

Drugi motyl, który w czasie nieszczęścia swojego towarzysza usiadł na stole, byłby niewądnie doznał tego samego losu, ale w chwili, kiedy się już miał zerwać, ojciec chcąc biedaka ocalić od śmierci, nakrył go czempredzej filizanką, do góry dnem przewróconą.

— Gdyby to zwierzątko mogło się zastanawiać i mówić — rzekł wówczas Jakób do dzieci — możeby mi czyniło wyrzuty, że ja tak ślepiotliwie zamknąłem w ciemnym więzieniu, bo mój motylek nie wyobraża sobie zapewne, że mu wyswładczył wielką przysługę i że jutro rano będzie wypuszczony na wolność.

Często i my w podobny sposób oskarżamy dobroć Stwórcy, który w najmądrzejszych najtkliwszych zamiarach, doświadcza nas niekiedy doczesnymi troskami, aby nas zachować od zguby i przygotować do przyszłego szczęścia w Niebie.

Zaośmy cierpliwie doczesne troski,
Chrońmy od skazy sumienie,
Może lzy nasze, idąc przed Tron Boski,
Okupią wieczne zbawienie.

Dobry wybór,

czyli nie wszystko złoto, co się świeci.

W dzień Nowego Roku pewien zamożny rzemieślnik chciał siedmiu swoim czeladnikom i chłopcom swoim dać kolędę. Zwołał ich zatem, a usiadłszy za stołem, na którym siedem książek i tyle trzymarkówek leżało, tak się do nich odezwał:

— Jesteście pracowici i posłuszni, przeznaczyłem wam przeto w nagrodę i daję każdemu do wyboru, co woli: trzymarkówki, czy książkę z powieściami Pisma świętego?

— Ja nie umiem czytać — powiedział pierwszy — cóż mi po książce?

— Jać umiem czytać — rzekł drugi — ale mi butów potrzeba.

— Jam dłużny krawcowi — powiedział trzeci.

— Ja książek nie lubię — szepnął czwarty.

— Ktoby tam miał czas do czytania — dodał piąty.

— Grosz najlepszy — mruknął szósty.

I każdy z nich wziął trzymarkówkę; wszyscy książkami wzgardzili. Został jeszcze siódmy.

Był to chłopak 14 lat mający, rozzagniony i pracowity; ten spoglądał raz na książkę, drugi raz na pieniądze.

— A ty, Marcinku, co sobie wybierasz? — spytał go rzemieślnik łagodnie.

— Ja sobie myślę — odpowiedział chłopak — że pieniądz dobry, ale podobno lepsza książka. Pieniądz się rozejdzie, a pismo zostanie. Mam też starą babkę, to jej będę czytywał w święta, — i to mówiąc, sięgnął po książkę.

— Kto ma rozsądek, ma i szczęście — rzekł majster — bierz jakoś obrał i patrz coś wziął.

Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej papierową dwudziestomarkówkę. Towarzysze jego spuścili teraz oczy, a pan ich powiedział:

— Nie moja to wina; w każdej książce jest taki upominek, wszyscy jednako byliście wezwani, żaluję mocno, że tylko jeden z was dobry uczynił wybór.

Dąb.

Wspaniałe to drzewo słusznie nazwane jest królem wszystkich drzew leśnych, łączy bowiem piękność z siłą i wielką trwałością.

Nietrudno i dziś jeszcze znaleźć dęby, 130 stóp wysokie, a 30 stóp w obwodzie mające, jak ów sławny Baubils na Litwie, opisany w „Panu Tadeuszu”.

Dąb rośnie bardzo wolno, ale zato wlek jego dochodzi 500 lat, a nawet i znacznie więcej. Stary dąb, z korą mechem pokrytą, stoi wśród pokolenia młodych drzew, jak praojciec między dziećmi, wnukami i prawnukami.

Drzewo dębu nadzwyczaj jest mocne i trudno gnije, a zanurzone wnet po ścięciu w wodę i pozostawione w niej przez 8—4 lat, czernieje i nabiera twardości kamiennej prawie. To też w takich budowach, gdzie o wielką trwałość chodzi, jak: walec w młynach, pale mostów etc., zawsze używają drzewa dębowego.

Mocnem jest drzewo dębu, pięknym jego liść skórkowaty i powyrzynany w głębokie zęby, ale kwiat, za to jest bardzo niepozorny, zielony, w kształcie gron, zwieszonych, ku ziemi, owoc zaś, zwany żołędzią, za smaczny również uchodzić nie może.

Żołędzie jednak są doskonałym pożywieniem dla świń domowych i dzików, a upalone i zmielone, dają mąkę, z której ludzie ubodzy gotują posilny napój, przypominający w smaku kawę.

Kora dębu, szczególnie zdjęta z młodego drzewa, posiada w sobie część gorzką, tak zwany garbnik, który zresztą można wydobywać z całego drzewa, z gałęzi, z liścia i nawet z trocin. Garbniku używa się do wyprawiania, czyli zmięszania skór.

W ciepłych krajach rośnie dąb, korą swoją pożytek ludziom niosący. Taki dąb potrzebuje nawet, by mu korą umiejętnie zdejmowano, gdyż zaniedbany nie rośnie bujnie i nie dochodzi późnego wieku.

Jest to dąb korkowy, którego korą w postaci korka każdy nieraz miał w ręku. Z kory tej wyrabiają podeszwy do obuwia dla ochrony od wilgoci, pasy pływackie, chodniki, dywany etc.

Kora ta zdejmowana bywa z drzewa co osiem lub dziesięć lat, poczem występuje zaraz z drzewa sok, który, twardniejąc na powietrzu, tworzy nową powłokę kory.

Gra towarzyska.

Uciekaj, gdzie kto może.

Jest to gra bardzo wesola właściwsza w ogrodzie lub na podwórzu, ale i w większym pokoju może służyć ku zabawie. Należec do niej może osób według upodobania, odbywa się zaś w ogrodzie w następujący sposób:

W jednej stronie ogrodu lub podwórza, oznacza się kamieniami lub zatkniętymi tyczkami tyle miejsc ile ma być osób bawiących ale mniej o jedną. Jeżeli więc ma być do gry należeć osób 12 to miejsc oznacza się jedenaście. Wszystkie osoby w pewnem oddaleniu, stają rzędem w linii równej wprost miejsc wyznaczonych, a jedna stojąc przed nimi, opowiada jakies zdarzenie z kilku ustępów złożone, które wszyscy po wygłoszeniu każdego ustępu chórem powtarzają. Opowiadanie jednak tak powinno być prowadzone, żeby koniecznie kończyło się wyrażeniem: uciekaj gdzie kto może!

Naprzykład:

— Wczoraj byłem w lesie.

Wszyscy powtarzają: wczoraj byłem w lesie, i tak następnie.

— Las był bardzo ciemny.

— Co chwila zawadzałem o korzenie.

— Raz brzdąknęłem jak długi.

— Trafiłem na śpiącego zająca.

— Ale myślałem że to wilk.

— I ze strachu zawolałem.

— Uciekaj gdzie kto może!

Na ten ostatni okrzyk wszyscy biegają spiesznie, starając się zająć miejsca oznaczone w oddaleniu, kto nie zdąży, za karę opowiada inne zdarzenie na zadany wyraz przez tego, który wprzód opowiadał, starając się koniecznie jeżeli nie o dowcip to o sens właściwy. Jeżeli tego niedopełni, wówczas bawiący się mówią chórem:

Oj nie tego, oj nie tego,

Ty miedzaro, ty ciemięgo!

Musi więc poprawić się i dopełnić czego gra wymaga. Ustępów w opowiadaniu może być tyle ile się podoba, najmniej jednak cztery. Jeżeli przeciąganiem opowiadania ktoś zbyt cicho nudzi i przewleka, wtenczas bawiący mają prawo odezwać się chórem:

Cicho cicho!

Nudne licho!

i opowiadający obowiązany jest zakończyć swoją gawędę.

Bawiąc się w pokoju, zamiast oznaczania miejsc, ustawiają się krzeselka, kto nie zdąży zając jedno z nich, ulega karze opowiadania.